

Witold Kawecki CSsR: Ostatnie obrazy Caravaggia

Patrząc na obrazy Caravaggia, wszyscy czujemy się uczestnikami prezentowanych zdarzeń, słyszymy głosy płynące z nich, czujemy zapachy, angażujemy uczucia. To twórczość dogłębnie chrześcijańska, powiedziałbym więcej, zbawcza – pisze Witold Kawecki CSsR w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Caravaggio. Rzeczywistość światłocienia”.

Caravaggio jest dla mnie malarzem personalistą. Człowiek znajduje się w centrum jego twórczości. O nim i jego losie, małości i wielkości zarazem potrafił tak wspaniale opowiadać, posługując się pędzlem. Historia jego obrazów jest niezwykła i najczęściej związana z wewnętrznymi przeżyciami, co sprawia, że pisząc o jego życiu, pisze się jednocześnie o jego obrazach. Caravaggio malował nie tyle dla sztuki ile bardziej dla prawdy, która była zarówno w nim samym, ale i której poszukiwał na zewnątrz. Był przekonany, że prawda sztuki nie ma być ornamentem, dekoracyjnością, imitacją. Ma raczej demaskować, ogałać, oczyszczać, redukując do „nagości” ludzkie życie. Malarstwo Caravaggia jest świadectwem prawdy w całym radykalizmie niełatwego życia artysty. Dzisiaj patrzący na jego dzieła mogą przeżyć swój własny akt twórczy odnajdując to, co najważniejsze dla ich człowieczeństwa.

Caravaggio malował nie tyle dla sztuki ile bardziej dla prawdy, która była zarówno w nim samym, ale i której poszukiwał na zewnątrz

Od dzieciństwa skazany był na samotność: bez domu, wychowany praktycznie bez ojca, wcześnie osierocony przez matkę, będąc krewkiego

temperamentu, dumny ze swojego pochodzenia, pewny własnego talentu, nie odpuszczał nikomu. Dlatego u początku kariery stał się młodocianym przestępcą, a później nawet zabójcą. Lekcewał bogactwo. Łatwo i szybko trwoniał zarobione pieniądze, jadał byle co, mając niekiedy za stół spód jakiegoś portretu, szukał przygód, rzucał wyzwania, które prowadziły go czasem do prawdziwych dramatów. Znana jest jego skromność dotycząca choćby ubrania. Nosił jedną i tę samą szatę dopóki się dało. Ta szczególna abnegacja stanowi charakterystyczną przypadłość, składającą się na nietuzinkową i ekscentryczną osobowość malarza, będącą potwierdzeniem oryginalnego i kontrowersyjnego stylu życia Caravaggia. Tworzył jednak z prawdziwą pasją. Był człowiekiem o wielkiej wrażliwości i duchowości. W swojej medytacji nad światem, kontemplacji rzeczywistości która go otaczała i tej której nie widział, a do której tęsknił – malował pokój i wojnę, miłość i nienawiść, oczekiwanie pełne nadziei i tęsknotę za świętością. Zachwyca w jego obrazach światło, teatralność, realizm. Życie i sztuka u Caravaggia mieszają się wzajemnie – żył i tworzył bez ograniczeń. Jego twórczość jest taka, jakie było jego życie: mroczna i rewolucyjna. Chciał wyrażać prawdę za wszelką cenę i to go wiele kosztowało, tak w życiu jak i w malarstwie. W jego twórczości widać ewidentnie immanencję Boga, a zarazem cielesność Stwórcy. Bardzo ucłowieczał Chrystusa, a jednocześnie

prostych ludzi podnosił do wyżyn nieba. Patrząc na obrazy Caravaggia, wszyscy czujemy się uczestnikami prezentowanych zdarzeń, słyszymy głosy płynące z nich, czujemy zapachy, angażujemy uczucia. To twórczość dogłębnie chrześcijańska, powiedziałbym więcej, zbawcza. Całe jego życie było w drodze do wolności, rozumianej dosłownie i metaforycznie jako poszukiwanie nowych inspiracji artystycznych, wyzwaniem się z życiowych demonów, rozeznawaniem siebie, poszukiwaniem Boga.

Z bogatej twórczości Mistrza, którego 450 rocznica urodzin właśnie przypada, chciałbym omówić dwa ostatnie obrazy, jakie namalował. Obydwa odzwierciedlają wyrzuty sumienia za popełnione czyny, chęć poszukiwania przebaczenia, próbę odnajdywania światła. Jednym z nich jest *Męczeństwo Świętej Urszuli*. Buńczuczne i awanturnicze życie mistrza dobiega końca. Miał tego świadomość. Zapewne był nim zmęczony, co widać na własnym portrecie obecnym na tym płótnie. Z tyłu postaci głównej bohaterki Urszuli widnieje zniszczona twarz, pełna bólu i smutku. Ten autoportret można potraktować jako rodzaj duchowego testamentu. Jego twarz wyłania się niemalże z pleców Świętej, jakby tworzyła z nią jedno. Wzrok ma zawieszony, zgaszony. Usta otwarte jak w ostatnim oddechu. Jego wyraz twarzy można porównać do krzyku duszy, w oczach nie ma już zaciekawienia, jest natomiast desperacja, a może i pragnienie, aby ucieczki, rozczarowania, cierpienia jak najszybciej się skończyły. Caravaggio namalował siebie pośród oprawców, podobnie jak na obrazie *Pojmanie Jezusa w Ogrodzie Oliwnym*, może po to, aby dokonać oczyszczenia, może pragnąc – jak Święta Urszula – męczeństwa, dlatego w tej scenie niemalże utożsamia się z nią. Chce się oczyścić w blasku piękna tej męczennicy i wspaniałej kobiety, odrzucając od siebie pychę, dążenie do rywalizacji, niezdrowe ambicje, wszystkie te demony, które go w życiu osaczały. Czy nie jest to próba dokonania życiowego *katharsis*? Zawieszony wzrok Caravaggia

wydaje się być utkwionym w pustce, a może już w wizji odkupieńczej? Kto to wie, ale jedno jest pewne, ten autoportret jest rodzajem pożegnania z historią, ze sobą, ze sztuką – tyle już w niej opowiedział i wyraził. Wystarczy dla całych pokoleń oglądających jego obrazy. Jest to płótno smutne w nastroju, a nawet przygnębiające. Z całą pewnością oddaje ono stan duszy artysty w ostatnich tygodniach życia. Jest zatem duchowym testamentem malarza.



Inny obraz z końca twórczości *Dawid z głową Goliata* jest w jakimś sensie syntezą tragicznego życia i fenomenalnej twórczości Merisiego. Miał go przy sobie w czasie ostatniej podróży do Rzymu i zamierzał ofiarować papieżowi na ubłaganie przebaczenia win i z prośbą o

ułaskawienie od ciężącego na nim wyroku śmierci. Przedstawia nie tyle znaną z Biblii scenę walki Dawida z Goliatem, co moment następujący po niej, gdy Dawid pochyla się i podnosi głowę mocarza. Widzimy odciętą, posiniaczoną głowę Goliata z powieką na wpół przymkniętą, i pozbawioną życia gałką oczną, a także z szeroko otwartymi ustami. Być może artysta świadomie, jako wyraz przyznania się do winy i prośby o przebaczenie, symbolicznie ofiarowuje swoją głowę jako substytut tej prawdziwej, za którą wyznaczona była nagroda. Caravaggio na swoim obrazie dokonuje wzruszającej spowiedzi z własnego buńczucznego życia. W historii biblijnego Dawida i Goliata Merisi widział zapewne metaforę własnego losu: walki życia ze śmiercią, dobra ze złem, namiętności ze spokojem, szaleństwa z wewnętrzną harmonią, nienawiści ze skłonnością do przebaczenia, pychy z refleksyjną pokorą. Jest obecny, jak twierdzą historycy sztuki, zarówno w obliczu Dawida, jak i Goliata. Z jednej strony genialnie zatem ukazał atletyczną postać zwycięzcy z mieczem w ręku, wyłaniającego się z mroku, dumę zwycięstwa, pewność siebie, światło rozświetlające sylwetkę. Z drugiej strony przedstawił własne cierpienie, namalował swoją twarz – właściwie już trupa, myśląc być może o swojej niechybnej śmierci. Ta twarz jest okrutna, ociekająca świeżą krwią, zmęczona, ponura, pełna cierpienia. Dawid nie przedstawia się jako tryumfator, bardziej jako symbol młodzieńczej godności i wiary zwróconej ku Bogu. Jest przekonany, że tak naprawdę to Bóg zwyciężył Goliata. Jego twarz wydaje się współczuć pokonanej ofierze. W obrazie można dostrzec człowieka o dwóch twarzach: jednej młodzieńczej, a drugiej starej i udręczonej, odciętej od jestestwa. Dobry Caravaggio zabija złego i odcina mu głowę, uwalniając się od siebie, przyznając się do błędu, pokutując za winy. Przynosi jakby na tacy swój grzeszny wizerunek, oddaje się pod miłosierny osąd. Ten obraz jest lustrem absolutnej genialności artysty, który ukazuje „siebie w sobie”, tzn. w swoich dwóch obliczach. Autor przedstawił swój podwójny autoportret, co oznacza, że Dawid-zwycięzca jako alter ego Caravaggia, zabijając Goliata, w pewien

sposób zabija siebie jako grzesznika, i przyznaje się do winy. Caravaggio prezentuje w niebywalej syntezie swoje krótkie i szalone życie, objawiając w sposób niezwykle intymny, godny geniusza, swoją osobowość i duchowość. Obraz ten jest jednocześnie zaproszeniem dla wszystkich oglądających, aby się dali wstrząsnąć, wzruszyć, a może i oczarować udręczeniem duchowym i niepokojem religijnego poszukiwania. Caravaggio zmarł 18 lipca 1610 roku, mając niespełna 39 lat. Nie pozostawił po sobie nawet grobu, nad którym można by zapłakać. Ale pozostawił wspaniałą spuściznę malarską, o której świat nigdy nie zapomni.

Witold Kawecki CSsR

Witold Kawecki CSsR – profesor nauk teologicznych, Dyrektor Instytutu Wiedzy o Kulturze, wykładowca Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Autor licznych publikacji, m.in. *Tajemnice Caravaggia*.



Ministerstwo
Kultury
Dziedzictwa
Narodowego
i Sportu.



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030

